

(Il Tempo - A.Austini/E.Menghi) Koszmar niemal dobiegł końca. Leo Castan wznowił treningi z Romą po delikatnej operacji mózdzku i wkrótce przejdzie testy sprawnościowe, aby wznowić aktywność sportową. Tymczasem przybliży strach z ostatnich miesięcy, operację i swoją wielką determinację, która pomogła mu w powrocie do bycia piłkarzem.

Jak zaczął się twój koszmar?

- W pierwszej połowie meczu z Empoli wykonałem sprint i poczułem ostry ból w lewej nodze. Chciałem wrócić na boisko, ale Maicon zbliżył się do mnie i powiedział "Naciągnąłeś mięsień, tak?". A ja: "nie, czuję się dobrze", jednak poradził mi, żebym nie wracał na boisko i zatrzymałem się. Potem, wieczorem miałem zawroty głowy. Myślałem, że jestem zmęczony, poszedłem spać i gdy się obudziłem, nadal kręciło mi się w głowie. Zadzwoiłem do lekarza Romy, który zabrał mnie do okulisty. Wzrok był w porządku, wówczas przeszedłem rezonans i odkryli obce ciało w mózdzku, wielkości truskawki. Przebywałem tydzień w Kampusie Biomedycznym, lekarze mnie badali. Moim zdaniem zrozumieli wszystko w tydzień lub dwa, od razu wykluczyli raka i inne poważne choroby, jednak dopiero po dwóch miesiącach radiolog wyjaśnił mi, co mi naprawdę dolega.

Baleś się w trakcie okresu oczekiwania?

- Bardzo. Lekarze zapewniali mnie, że nie mam raka, jednak niektórzy pisali o tym w internecie lub kibice pytali mnie bezpośrednio na portalach społecznościowych. Wszyscy wypowiadali to straszne słowo i myślałem: "Mój Boże, umieram". Pewnego dnia zebrałem mojego ojca, moją żonę i lekarzy, aby poznać prawdę: "Jeśli mam guza, powiedzcie mi, gdyż robię się szalony i ukrywacie coś przede mną". Powtórzyli mi, że nie mam raka, potem radiolog wszystko mi wyjaśnił.

Kiedy zdałeś sobie sprawę, że musisz poddać się operacji?

- W listopadzie lekarze Włoskiego Komitetu Olimpijskiego i Romy powiedzieli mi, że jeśli nie podam się zabiegowi, nie będę mógł więcej grać. Taka wada, ogólnie, nie powoduje problemów, poza zawrotami głowy, jednak było ryzyko, że zostanę uderzony na boisku, naczyniak pęknie i spowoduje krwiaka. Nikt nie może podjąć takiej odpowiedzialności. Moją pierwszą reakcją było: "Dziękuję, dla mnie to koniec, wracam do Brazylii i tyle". Rozmawiałem z moim ojcem i zaraz potem udałem się do Sabatiniego. Gdy wszedłem do jego biura, nie pozwolił mi nawet mówić i zapewnił mnie: "Weź tyle czasu ile zechcesz, nie rób niczego w pośpiechu, w każdym razie to zawsze będzie twój dom". Dziękuję mu, gdyż gdyby nie powiedziałby mi w ten sposób, być może dziś nie byłbym już piłkarzem. Po 4-5 dniach zdecydowałem się

na operację. Chciałem to zrobić w styczniu, aby być pewnym spędzenia Świąt Bożonarodzeniowych w Brazylii, ale oglądając mecz w telewizji zrozumiałem, że nie mogę żyć bez piłki nożnej i wówczas przyspieszyliśmy zabieg.

Najgorszy moment?

- Najtrudniejszy był dzień przed operacją. Próbowiałem żartować, ale byłem bardzo zdenerwowany. Pytałem chirurga, Giulio Maire, czy mogę zjeść kanapkę z Mc Donald's, jakby to miał być mój ostatni posiłek. Potem wczesnym rankiem, gdy byłem na łóżku i udawałem się na salę operacyjną, spojrzałem w oczy mojej rodziny i wszyscy zaczęli płakać. Dziesięć kolejnych minut było straszne. Byłem sam i bałem się oczekiwania. Nigdy tego nie zapomnę.

A po przebudzeniu?

- Miałem problemy z całą lewą stroną ciała. Gdy przechylałem się na tę stronę, widziałem przez mgłę. Gdy tylko wstałem na nogi musiałem nauczyć się chodzić, później biegać. Prawa noga poruszała się sama, lewa nie: musiałem się koncentrować, aby ją poruszyć. Byłem o tym uprzedzony wcześniej, na szczęście nie doszło do trwałego uszkodzenia i wszystko wróciło do normalności.

Teraz w jakim jesteś punkcie?

- Nadal nie wiem kiedy wrócę, chcę to zrobić ze spokojem, bez błędów i wrócić w stu procentach. W lipcu muszę być na poziomie moich kolegów, aby rozpocząć przygotowania. Byłoby wielką radością, gdyby udało mi się usiąść przynajmniej raz na ławce w końcówce tego sezonu. Wróciłem już do pracy z kolegami, teraz mogę uderzać piłkę głową. Za 15-20 dni przejdę testy sprawnościowe. Polecano mi stosowanie kasku w pierwszym tygodniu, ale wolałem tego nie robić. Ryzykowałbym przyzwyczajanie się do niego i nigdy już bym go nie zdjął.

Owe doświadczenie ciebie wzmocniło?

- Los umieścił mnie naprzeciwko wyzwania i wygrałem. Zwycięstwem zakończył się pierwszy mecz, w którym grałem: moje życie jest normalne tylko wtedy, gdy jest w nim piłka nożna.

Roma potrzebuje ciebie bardzo w derbach w przedostatniej kolejce. To

niemożliwe?

- To marzenie, zobaczymy, jednak nie chcę dawać daty mojego powrotu, gdyż nie chcę nikogo rozczarować.

Jaki wpływ na was ma Lazio przed wami w tabeli?

- To ciężki okres, moim zdaniem najgorsze już minęło, zagraliśmy dobrze w Turynie, mecz dał nam pewność siebie. Oni przeżywają pozytywny moment, jednak pozostało 8 meczów i jak powiedział Garcia, ważne jest kto będzie drugi na koniec sezonu.

Patrząc z zewnątrz, co przydarzyło się tej drużynie?

- Ciężko powiedzieć. Mieliśmy wiele kontuzji. Mówi się, że zabrakło mnie i Strootmana? Jednak my praktycznie nie graliśmy, a Roma grała dobrze w pierwszych sześciu miesiącach.

Porto pokonało Bayern w Lidze Mistrzów, wy straciliście siedem goli.

- Przeciwno nam grali w pełnym składzie, ale na pewno mogliśmy zagrać lepiej. Awansu nie przegraliśmy w tym meczu, po prostu nie byliśmy gotowi do Ligi Mistrzów. Ja, dla przykładu, nigdy w niej nie grałem. Trzeba było zdobyć doświadczenie, musimy spróbować w przyszłym sezonie i bez wątpienia spisujemy się lepiej.

Najpierw jednak musicie zakończyć sezon na drugim miejscu.

- To może być rewanż za 26 maja. To był najgorszy mecz w mojej karierze. Przez trzy lata w Corinthians rozegrałem wiele derbów, jednak w Sao Paulo są cztery drużyny. Tutaj są tylko dwie i stąd jest to mecz jeszcze mocniej odczuwalny przez kibiców, być może za bardzo. Zrozumiałem to gdy tylko przyszedłem i również ja dostałem się do klimatu derbów: nie jestem tu, aby być za ich plecami.

Twoje zdanie odnośnie zderzenia między Pallottą i kibicami?

- Nie mogę powiedzieć tego, co naprawdę myślę, jednak zgadzam się z

prezydentem: w piłce nożnej nie może być rasizmu i przemocy. Resztę zatrzymam dla siebie.

Środowisko Romy naprawdę wpływa na wyniki?

- Tutaj trzeba być bardzo ostrożnym, gdyż gdy się wygrywa, wszyscy są fenomenami, a gdy się przegrywa, wszyscy są gównem. Jest niebezpieczniej gdy sprawy idą dobrze: gdy myślisz, że jesteś zbyt dobry ryzykujesz, to jest moment na ciężką pracę.

Gracze słuchają radia?

- Być może Włosi, ale niewielu. Ja, szczerze mówiąc, nie. Mam przyjaciół, rzymian, którzy przybliżają mi po trosze to, co mówią w radio. Zespół przyjmuje więcej krytyki, gdy jest na Olimpico. Kibice chcą, żebyśmy grali dobrze. Wiemy, że tego nie robimy i teraz zależy od nas, aby przyciągnąć ludzi z powrotem na naszą stronę.

Obrona bez ciebie nie funkcjonuje tak jak wcześniej.

- Nie mogę wychodzić naprzeciw moim kolegom i nie myślę, że spisują się aż tak źle, wystarczy popatrzeć na liczby. To nie jest jedynie kwestia obrońców, musimy pracować wszyscy razem, aby wrócić na poziom z poprzedniego sezonu.

Para Manolas-Castan jest warta tyle samo co Benatia-Castan?

- Nie mogę w tej chwili powiedzieć, zagraliśmy razem zaledwie 45 minut w Empoli. Kostas jest mocny, nie wystarczy ustawić obok siebie dwójki dobrych graczy, potrzeba, aby znaleźli porozumienie. Z Bentią od razu rozumieliśmy się dobrze. Zobaczymy, gdy wrócę, są również Astori i Mapou, wróci Romagnoli, który może stać się świetny tak jak Marquinhos. Już jest klasowym graczem.

Garcia się zmienił?

- Nie, jest po prostu zły, gdyż nie ma wyników. Nie ma innej rzeczy jak kontynuowanie z nim. Pierwszy sezon był świetny, teraz jesteśmy trzeci i możemy być drudzy. Reszta to rozmowy, które nie istnieją. Gdy przybyłem do Romy nie graliśmy nawet w Lidze Mistrzów, teraz jesteśmy bliscy, aby to zrobić, drugi sezon z

rzędu. Nie widzę dlaczego trener miałby odejść.

Relacje z Sabatinim?

- Zanim mnie pozyskał, zaczął dzwonić do mnie w lutym. Lubię go, gdyż ściągnął mnie do Włoch i był blisko mnie w tym okresie. Chcę wrócić na boisku również po to, aby mu pomóc, gdyż razem z Garcią cierpi bardziej niż kibice dla Romy.

Powiedziałeś wiele razy: "jestem tutaj, aby zdobyć mistrzostwo".

- Jeśli odejdę bez wygranej to będzie tak, jakbym nigdy nie grał w Romie. Nie chcę, żeby za 10-15 lat wspominano mnie jako chłopaka, który poddał się operacji mózgu. Nie, muszą mnie pamiętać jako jednego z tych, którzy zdobyli scudetto.

Wy, Sportowcy Chrystusa często prosicie o pomoc Boga. Ale nie wydajesz się "bardzo religijny" w konfrontacji z przeciwnikami.

- Nigdy nie prosiłem, aby sprawił, żebym wygrał lub przegrał ktoś inny, ale o to, aby wyzwolił mnie od złego. Dalej oczywiście, jeśli pochodzisz do strzelania karnego i modlisz się, mówisz: "Boże pomóż mi, żebym nie popełnił błędu, inaczej umrę!".

W waszej grupie jest również Felipe Anderson.

- Tak, to dobry gracz i świetny chłopak, ale nie skończy na drugim miejscu, przykro mi... Ja będę drugi, gdyż pierwszy jest Bóg.

Autor: abruzzo